POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 13-go lipca 1946 r* **Rok VIII. Nr. 28**

O NASZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Przyszły los wielkiej rzeszy przymusowych uchodźców polskich jest największą troską każdego Polaka. Stanowi on zarazem jedno z trudnych zagadnień międzynarodowych i poważne zadanie dla Rządu W. Brytanii.

Wszystko, co się w tej sprawie przygotowuje a tym bardziej wszystko, co się czyni w tej dziedzinie, dotyczy bezpośrednio każdego z nas z osobna i wszystkich łącznie — jako wielkiej, zorganizowanej i świadomej swoich praw i obowiązków części Narodu Polskiego.

Tak się jednak ułożyły stosunki w tym „nowym", powojennym świecie, że wbrew wszelkim Kartom Atlantyckim, Kartom Narodów Zjednoczonych i aż nadto licznym deklaraciom rządów, konferencji i poszczególnych mężów stanu, losy narodów, a tym bardziej losy jednostek — choćby się je liczyło na miliony — są faktycznie w rękach konferencji ministrów spraw zagranicznych t.zw. wielkich mocarstw. Od szeregu już lat pod pretekstem konieczności wojennych i poza zasłoną wojennej tajemnicy rozporządzano bez wiedzy i bez pytania zainteresowanych narodów ich terytoriami, ich wolnością, ich ludnością, ich instytucjami.

Nie było chyba w histor i okresu tak jaskrawej sprzeczności pomiędzy słowem a czynem, takiego lekceważenia proklamowanych zasad. Dokonanym wbrew nim faktom nadawano pozory słuszności i wprowadzając w błąd opinię publiczną przez ukrywanie prawdy, przez szerzenie najbardziej fantastycznych bajek o życiu i polityce poszczególnych narodów doprowadzono wreszcie do takiego pomieszania pojęć, że przeciętny obywatel brytyjski czy amerykański już nie wierzy nikomu albo też wybiera sobie partię lub pisarza, której lub któremu wierzy na słowo, w poszukiwaniu oparcia dla swoich poglądów albo materiału do ich tworzenia.

Sposób, w jaki Polska została potraktowana w tej wojnie, bije wszystkie rekordy. Uznaje się takie oczywiste i nie dające się zaprzeczyć fakty, jak to, że Polska pierwsza stawiła opór Niemcom, że nikt nie przyszedł jej z pomocą, że była jedynym krajem, który z Niemcami nie paktował i nie współpracował; że ona jedyna pośród krajów okupowanych ani na chwilę nie przerwała zbrojnej z Niemcami walki ani w kraju ani zagranicą; że Polskie Państwo Podziemne było wzorem konspiracji, organizacji i politycznej dojrzałości; że polscy żołnierze wszystkich broni wyróżnili się chlubnie wszędzie, gdziekolwiek walczyli; że straty Polski w ludziach, majątku narodowym i ogólnym rozbiciu kraju nie dadzą się porównać — w liczbach stosunkowych — z niczyimi innymi stratami.

To wszystko kroniki wojny skrzętnie zapisały.

Ale jednocześnie Polska traci połowę terytorium, otrzymuje rząd narzucony, przywieziony z Moskwy i wsparty sowieckimi bagnetami. Rządowi, który reprezentował przez pięć lat najwierniejszego i najwaleczniejszego sojusznika, odbiera się uznanie.

W. Brytania, która z podziwu godną konsekwencją i stanowczością broni się u siebie przed dopuszczeniem brytyjskiej partii komunistycznej do istotnych wpływów politycznych przyczyniła się do powstania w Polsce i w innych krajach Europy środkowo-wschodniej rządów importowanych z Rosji komunistów. Brytyjscy socjaliści, którzy pod żadnym pozorem nie chcą przyjąć do swojej partii komunistów brytyjskich, jako posłusznych rozkazom zagranicznego ośrodka dyspozycyjnego, zalecają Polakom, by się poddali wyłącznym rządom komunistów w Polsce i tworzyli t.zw. blok stronnictw, wiedząc dobrze, że komuniści w Polsce są tylko i wyłącznie narzędziem Moskwy.

W. Brytania uważa słusznie, że tylko rozpowszechnienie w świecie ustrojów prawdziwie demokratycznych może zabezpieczyć pokój i odwrócić na długo bezpieczeństwo wojny.

Nie ma chyba w Anglii polityków, którzyby nie zdawali sobie sprawy z faktu, że każdy totalizm — zarówno hitlerowski, faszystowski czy komunistyczny — działa jak bomba czasowa, która kiedyś musi wybuchnąć czyli wywołać wojnę.

Te sprzeczności stwarzają warunki, sprzyjające zwycięstwu siły nad prawem, przewadze samolubnych interesów nacjonalizmu „wielkich" nad prawem do życia mniejszych i noszą w sobie nieuniknione zarodki przyszłych konfliktów, daleko groźniejszych dla ludzkości od ostatniej wojny.

My, posądzani przez przewrotną propagandę zaborców — o reakcję, o faszyzm, z którym walczymy od lat, o obronę czyichś tam przywilejów, mamy sumienia czyste i z drogi naszej nie zejdziemy. Wiemy dobrze, że nasza prawda, która jest prawdą wszystkich ludów do wolności przywiązanych, musi prędzej czy później zwyciężyć. Jesteśmy na drodze dobrej, jedynej, jaką Naród Polski obrał dawno i którą wytrwale kroczy we krwi i w męce w interesie własnym i w służbie ludzkości.

Obecnie, kiedy w wyniku opuszczenia wolnej i niepodległej Polski przez jej sprzymierzeńców, zmuszeni jesteśmy odroczyć nasz powrót do Ojczyzny na czas nieokreślony i trwać nadal na posterunku zajętym w dniu 1 września 1939 roku, mamy prawo wobec całego świata a obowiązek wobec własnego narodu *domagać się przynajmniej, aby o losie przymusowych uchodźców polskich nie decydowano bez ich czynnego udziału.*

Minister Bevin oświadczył 20 marca r.b. w Izbie Gmin, że W. Brytania nie może się uwolnić od odpowiedzialności za los uchodźców polskich.

Całkowicie podzielamy to oczywiste dla nas stwierdzenie. Polegamy na tych słowach, wiemy bowiem, że są one wyrazem dobrze nam znanej uczciwości brytyjskiej. Odpowiedzialność jednak, do której poczuwa się W. Brytania, nie uszczupla bynajmniej prawa Polaków do decydowania o własnym losie.

Jeżeli w wyniku nieoczekiwanych i pożałowania godnych błędów politycznych odebrano Państwu Polskiemu jego prawdziwą reprezentację a narzucono Polsce przedstawicielstwo, które jest fikcją, złudą, organem zgoła Polsce obcym, to należy się Polakom, zmuszonym do pozostanie poza granicami Polski, czynny udział we wszystkich poczynaniach, związanych z ich własnym losem.

Cokolwiek postanowi Rada Społeczna i Gospodarcza Narodów Zjednoczonych, gdzie fałszywi przedstawiciele Polski działają jawnie na szkodę interesów polskich uchodźców, cokolwiek przygotuje zapowiedziany przez ministra Bevina w powołanym już oświadczeniu Brytyjski Międzyministerialny Komitet do Spraw Uchodźców Polskich — winna być znaleziona rozumna i sprawiedliwa forma współudziału samych uchodźców polskich w rozwiązaniu sprawy ich osiedlenia, zatrudnienia i przysposobienia do nowego życia na krótszy czy dłuższy okres przymusowej emigracji.

Decydujące czynniki brytyjskie wiedzą dobrze o tym, że Polacy mają swoje demokratyczne organizacje, które reprezentują wszelkie interesy uchodźstwa polskiego; że wykazali wybitne zdolności organizacyjne w najtrudniejszych warunkach konspiracji w kraju, niewoli w Niemczech, deportacji w Niemczech i w Rosji, na Bliskim Wschodzie czy w Afryce, internowania w Szwajcarii jako cywilni czy jako wojskowi.

Polacy poczuwają się także do odpowiedzialności za samych siebie i za swoje uchodźstwo. To uchodźstwo nie ma zaufania do administracji warszawskiej i w żadnym przypadku nie podda się „opiece" jej ekspozytur, ani jej nie potrzebuje. Uchodźstwo polskie jest przywiązane do zachodniej cywilizacji, jest wierne w czynie codziennym hasłom demokracji na wzór brytyjski, amerykański, szwajcarski czy szwedzki. Pragnie i ma prawo żyć własnym życiem. Gotowe jest współpracować z odpowiednimi organami Rządu W. Brytanii w przygotowaniu takiego rozwiązania sprawy Polaków-uchodźców, jakie im się należy, które jednocześnie oszczędziłoby — w granicach możliwości — zbędnych ciężarów i kłopotów stronie brytyjskiej i innym narodom współuczestniczącym w rozwiązaniu tego trudnego i ważnego problemu.

Pominięcie samodzielnego polskiego czynnika, usunięcie Polaków od czynnego w tej sprawie udziału i od rzeczywistego wpływu na ostateczne decyzje, byłoby jeszcze jednym ciężkim zawodem, jeszcze jednym naruszeniem zasad prostej słuszności.

Usprawiedliwiona i zrozumiała chyba gorycz, jaka wśród Polaków na emigracji ostatnio panuje, zostałaby w ten sposób pogłębiona. Powołanie Polaków do czynnej współpracy natomiast wprowadziłoby tak konieczny we wszelkich sprawach ludzkich czynnik pojednania, miało by skutek łagodzący, choć w pewnym tylko stopniu, doznane ciężkie krzywdy.

ZYGMUNT NAGÓRSKI

WIERSZE

Sine jezioro

Pustelnia lasu. W puszczę wtulone jezioro,
zamknięte rojstem — dzikim, omszałym
moczarem —
gdzie wolno gniją sosny karłowate: stare,
owrzodzone pleśniami, od bagniska chore.

Topiel o kształcie oka. Wokół trzęsawiska,
trujące mchy, jagody i wysepki zielne.
Poniżej mazia duszna, gęsta i piekielna
czatuje na ofiarę. W nocy tutaj błyska,

ale nie błyskawicą. Snują się ogniki
nad wodą w sino-mroczne wdeptaną zamglenie.
Jakie ogniki? Nie wiem. Wilki samotniki

przyłażą tu umierać. Jakieś trupie cienie
człapią w bagnie, zduszone bulgocą okrzyki...
Puszczo! Czy mówisz za nich wieczne
odpocznienie?

Kwiat lipowy

Gdy gardła zerdzewiałe skrzypiały nam chrypką,
a duszne zaziębienie ciążyło u głowy,
kładziono nas do łóżek, a „Mamusia" szybko
przynosiła gorący, złoty kwiat lipowy.

Piliśmy ciemny nektar pomieszany z miodem,
a kolorem podobny do kociej źrenicy,
do bursztynu, do lepkiej, durzącej żywicy
zranionych drzew. Lekarstwo pachnące ogrodem.

Za oknami cichł wicher w oszronionych drzewach.
Przychodziła noc letnia, zielona, gorąca,
i choć to zima była, jakiś ptaszek śpiewał

na liściennych bezdrożach. Piliśmy do końca
napój, który uzdrawiał i lipcem ogrzewał.
I znów nam lipy pachły, tęskniły do słońca....

ZOFIA ILIŃSKA

NARODY-NIEMOWY

Jak w pierwszej części narad paryskich t.zw. Rady Ministrów Spraw Zagranicznych Bevin-Bidault-Byrnes-Mołotow, od 25 kwietnia 1946 do 16 maja 1946, tak w drugiej części od 15 czerwca 1946 do...lipca 1946, mówiło się długo i dużo, nawet według szczątkowego skrótu, który dostaje się do codziennych doniesień pism.

Ale, chociaż jest to narada, mająca przygotować układy pokojowe z pięcioma państwami: z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią, mówiono obszernie i niemal wyłącznie tylko o sprawach dotyczących układu z Włochami. A jaka jest różnica między tym jednym państwem a tamtymi czterema? Są różne, ale dzisiaj najważniejsza jest ta, że Włochy są po tej stronie, a Rumunia, Bułgaria, Węgry i Finlandia po tamtej stronie żelaznej zasłony w środku Europy, poza którą, obok części Niemiec i części Austrii, jest również Czechosłowacja, Jugosławia i Polska.

W sprawie układu z Włochami wyłaniały się i dostawały się w pełne światło dnia, i to dzień po dniu, w ciągu długich tygodni, rozliczne rozbieżności żądań i poglądów. A tam, w sprawie układów z Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią, wszystko załatwia się...gładko a przynajmniej... głucho. Od czasu do czasu ktoś wspomni o Austrii, ale p. Mołotow stale odpowiada, że to jeszcze przedwczesne, albo ktoś się upomni o swobodę żeglugi na Dunaju, ale p. Mołotow niezmiennie zauważa, że niegrzecznie byłoby mówić o tym w tym gronie bez udziału państw naddunajskich.

Dlaczegoż to tak?

Po prostu dlatego, że Włochy — z tej strony zasłony — mają rząd, który ma swobodę mówienia i bronienia się w sprawie zamierzonego z nim układu, a Rumunia, Bułgaria, Węgry i Finlandia — z tamtej strony zasłony — nie mają w ogóle rządów z własnej woli a te rządy nie mają swobody mówienia z nikim poza Rosją lub bez pozwolenia Rosji.

Tak samo, w kręgu samych tylko Narodów Zjednoczonych europejskich, zupełnie inne jest — po tej stronie zasłony — pojęcie własnych rządów Francji, Belgii, Holandii, Norwegii i Grecji, aniżeli — po tamtej stronie zasłony — pojęcie t.zw. własnych rządów w Jugosławii, Czechosłowacji i Polsce.

Wskutek tego, głównym rysem obecnego zawierania układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią, potem zaś z Niemcami, we wstępnym gronie czterech państw — a tak samo będzie i musi być w gronie 21 Narodów Zjednoczonych, gdy sprawa tam dojdzie — jest to, że przebieg i wygląd tych narad, z nierównomierną uwagą poświęconą krajom z tej i z tamtej strony zasłony, stwarza potworne nieporozumienie i przesłania pozorami najistotniejszą rzeczywistość Europy dzisiejszej.

Na papierze, w brzmieniu postanowień o zawieraniu układów pokojowych z państwami nieprzyjacielskimi, ustalonych w Poczdamie w lipcu 1945 i w Moskwie w grudniu 1945 — (zresztą wcale nie ustalonym przez ogół Narodów Zjednoczonych lecz dowolnie narzuconych przez t.zw. Wielką Trójkę) — wydaje się, iż układy pokojowe zawiera się z wszystkimi państwami nieprzyjacielskimi na równi.

Na zebraniu przedstawicieli 21 Narodów Zjednoczonych, mających uczestniczyć w zawieraniu układów europejskich, lub 51 Narodów Zjednoczonych w pełnym składzie, w spisie obecnych i na krzesłach — (Statut Ligi Narodów z r. 1919 w art. 1-szym ustalał wyraźnie, że członkami mogą być tylko państwa w pełni niepodległe, co obecna Karta Narodów Zjednoczonych z r. 1945 wstydliwie pominęła milczeniem w rozdziale 2-gim o członkostwie) — może się wydawać, że wszystkie one zasiadają tam, jak równi z równymi.

Ale...

Ale, w rzeczywistości, gdy się zawiera układ z Włochami — które są z tej strony zasłony — rząd włoski mówi imieniem narodu włoskiego, a gdy się zawiera układ z Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią — które są z tamtej strony zasłony — rządy tych krajów osadzone i trzymane w garści lub pod grozą przez Rosję, mówią tylko to, co pozwala im mówić Rosja, lub nie mówią nic, bo nie pozwala im mówić Rosja.

Ale też, w rzeczywistości, w gronie 21 czy 51 Narodów Zjednoczonych, nie ma ani źdźbła już nie jakiejkolwiek równości, lecz choćby równomierności. Francja, Belgia, Holandia, Norwegia, Grecja — z tej strony zasłony — mają rządy własne, oparte o własne prawo państwowe i o wolne wybory, a te rządy mają prawo, mają możność, mają swobodę przemawiania imieniem swych narodów i wypowiadania swych poglądów, żądań i życzeń. Natomiast Polska, Jugosławia, i w pewnej mierze Czechosłowacja — z tamtej strony zasłony — mają rządy osadzone i wyznaczone przez Rosję, które mówią tylko to, co im każe i pozwala Rosja, lub nie mówią same nic, bo za nie mówi Rosja. Są to, z dwu stron zasłony, różnice przepastne.

Te naistotniejsze zjawiska rzeczywistości, wśród pogwarek o zawieraniu układów pokojowych europejskich, przemykają się jakby niedostrzeżone. Aby były pozory, że także tam, za zasłoną, istnieją również jakieś państwa niepodległe i rządy niezależne, oraz że jest z kim zawierać i podpisywać układy, państwa należące do Narodów Zjednoczonych udzielają uznania rządom osadzonym przez Rosję z takimi czy siakimi zastrzeżeniami nieskutecznymi. W zwykłym życiu prawnym podstawienie właściciela i zarządcy mienia jest oszustwem, podlegającym prawu karnemu, a tu przymknięcie oczu na takie same lecz nieskończenie donioślejsze oszustwo jest...polityką współpracy międzynarodowej.

Dla Europy poza zasłoną rosyjską jest dzisiaj uznawane jedno tylko prawo, a mianowicie, że jest ona poza zasięgiem prawa.

Nikogo to jakoś nie razi, że państwa, które tam istniały i należały do Ligi Narodów, jak Litwa, Łotwa i Estonia, zaginęły bez słychu w prawie międzynarodowym, że Wilno i Lwów, które były w Polsce od sześciuset lat, znalazły się w Rosji, że jegomoście, poprzebierani w Moskwie na członków rządów szeregu krajów, zjawiają się na gruncie prawa międzynarodowego jako ich przedstawiciele.

Zjawisko to, które już raziło w naradach paryskich czterech państw wskutek uderzającej różnicy w załatwianiu sprawy Włoch z jednej strony a spraw Rumunii, Bułgarii, Węgier i Finlandii z drugiej strony, stanie się tak jaskrawe, że aż ponure, na zapowiedzanym już Zjeździe Pokojowym Europejskim 21 Narodów Zjednoczonych w Paryżu od 29-go lipca 1946.

W zebraniu tym zasiędą, wśród 21 państw, także t.zw. przedstawiciele Polski, Jugosławii i Czechosłowacji, jako państw należących do Narodów Zjednoczonych europejskich lub walczących w Europie. Będą się troszczyli o to, jak ma wyglądać pokój dla Włoch, dla Rumunii, dla Bułgarii, dla Węgier, dla Finlandii — prowadzeni i wypuszczani na mównicę na sznurku rosyjskim — ale nie będą się troszczyli o to, jak ma wyglądać pokój dla Polski, dla Jugosławii, dla Czechosłowacji. Wskutek bowiem potwornego wydania w ręce i pod rządy Rosji nawet tych państw za zasłoną, które należały do grona Narodów Zjednoczonych, t.zw. przedstawiciele Polski, Jugosławii i Czechosłowacji są tylko dodatkowymi wyrazicielami głosu Rosji według jej rozkazów.

Podobnie będzie się mówiło o zawieraniu pokoju z takimi rządami Rumunii, Bułgarii, Węgier i Finlandii, które są tam osadzone przez Rosję i które mówią tylko to, co każe Rosja.

Pierwsza to w dziejach świata doniosła narada pokojowa w której, obok narodów z własnym głosem, uczestniczą narody-niemowy.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

POLSKA MÓWI "NIE"

Polska ma już za sobą komedię referendum i w najbliższych dniach ogłoszone zostaną oficjalne „wyniki". Z góry było rzeczą wiadomą, że ogłoszone zostaną takie wyniki, jakie rządząca Polską szajka ustaliła. Dlatego też doniesienia korespondentów zagranicznych o wszelkich oszustwach, zamianie urn, dosypywaniu głosów itd. wszędzie tam, gdzie to było potrzebne (w bardzo wielu bowiem wypadkach fałszerstwa nie były potrzebne, bo głosowanie, odbyło się jawnie i pod terrorem) nie są niespodzianką.

P. Mikołajczyk może protestować i i słusznie podnosi krzyk, ale nie powinien być zaskoczony. Jest jak człowiek, który dobrowolnie usiadł do gry w karty z paru szulerami, będącymi w dodatku w zmowie między sobą; wiedział doskonale z kim ma do czynienia. Jakże mógł oczekiwać, że gra prowadzona będzie według reguł angielskiego klubu?

Według obliczeń PSL padło 85 procent głosów „nie" na pierwsze pytanie, a 55 do 65 procent głosów „nie" na drugie pytanie. W Krakowie procent głosów „nie" na drugie pytanie przekraczał nawet 70. Jest to może najbardziej godny uwagi wynik referendum. Oczywiście robotnicy i chłopi, którzy głosowali przeciw reformom dokonanym przez reżim, nie chcieli powiedzieć w ten sposób, że są przeciwni czy to reformie rolnej czy upaństwowieniu kluczowych gałęzi przemysłu. Chcieli dać wyraz swemu stosunkowi do reżimu i wszystkich jego pociągnięć, a m.in. także potępić sposób przeprowadzenia reform społecznych.

Jak wiadomo, p. Mikołajczyk nawoływał do głosowania „nie" na pierwsze, ale „tak" na drugie pytanie. Społeczeństwo nie poszło za jego wezwaniami, pragnąc znacznie bardziej zdecydowanie potępić rządy komunistyczne w Polsce. To „nie" na drugie pytanie jest w rezultacie szczególnie charakterystyczne.

Również rzeczą godną uwagi jest pewna liczba głosów „nie" w odpowiedzi na trzecie pytanie; z pewnością nie chodziło tu o potępienie granic zachodnich, lecz o podkreślenie wrogiego stosunku do reżimu, który wyraził zgodę na oddanie bolszewikom wschodniej Polski. Propaganda prowadzona przez reżim obróciła się przeciw niemu. Taki np. „minister" Modzelewski oświadczył, że „nie może być mowy o ustabilizowaniu granicy na Odrze i Nissie Łużyckiej bez jednoczesnego ustabilizowania granicy wschodniej tak, jak ona się w tej chwili ułożyła, a więc na podstawie linii Curzona". To wystarczyło, by wielu nakłonić do głosowania „nie" na trzecie pytanie.

KONFERENCJA PARYSKA I PODZIAŁ EUROPY

Żadne referendum, ani żadna komedia wyborów, ani nawet naprawdę wolne wybory niczego w Polsce nie zmienią, dopóki znajduje się ona pod jarzmem sowieckiej okupacji. Tak długo, jak Europa podzielona jest na dwie części i Polska jest w części sowieckiej — wszystko inne nie ma znaczenia.

Z okazji osiągnięcia porozumienia w Paryżu na temat Triestu i kilku innych spraw spornych prasa brytyjska z ulgą twierdziła, że w ten sposób uniknięto ostatecznego zerwania pomiędzy Rosją a mocarstwami zachodnimi, a tym samym ostatecznego podziału świata. W rzeczywistości jednak nie widać, by osiągnięcie porozumienia w tych sprawach samo przez się miało jakiś wpływ na obalenie bariery, dzielącej Wschód i Zachód. Podział Europy trwa.

Od początku obrad w Paryżu było rzeczą jasną, że sprawa traktatów pokojowych z byłymi satelitami Niemiec nie ma żadnego większego znaczenia. Trudności były jednym z objawów choroby, a nie jej przyczyną. Te objawy mogły zniknąć, ale choroba nie znikła! Znacznie większe znaczenie ma sprawa Niemiec i Austrii, a nie wydaje się, by na ten temat w Paryżu coś osiągnięto. W szczególności nic nie wskazuje, by Rosjanie mieli zamiar wynieść się z Austrii. Właśnie przystąpili do nowej fazy obrabowywania jej, zadecydowawszy, że mają prawo do wszystkiego, co Niemcy w Austrii zrabowali.

Porozumienie w sprawie traktatu z Włochami, noszące zresztą wszelkie cechy zgniłego kompromisu i wysoce dla Włoch niesprawiedliwe, oznacza tyle tylko, że strefa sowiecka nie rozszerzyła się. Nie oddano pod jarzmo totalitarne dalszych paruset tysięcy ludzi. Dobre i to, ale rzeczą tysiąc razy ważniejszą jest uwolnić spod tego jarzma sto milionów ludzi uprzednio pod panowanie sowieckie oddanych.

ROSJA, ADRIATYK I MORZE ŚRÓDZIEMNE

Optymistyczni komentatorzy zachodni przyjęli wiadomość o porozumieniu w Paryżu w sprawie traktatu z Włochami, po którym zresztą nastąpił nowy groźny impas, jako dowód, że Rosja boi się zerwania i gotowa jest wyrzec swych planów co do Morza Śródziemnego.

Jeśli chodzi o Triest, to jest jednak rzeczą godną uwagi, że Jugosłowianie spokojnie przyjęli decyzję paryską. Dowodzi to, że: albo nadal mają nadzieje zdobycia Triestu, albo też przewidują, że będzie im niepotrzebny.

W dalszym ciągu nie można wykluczyć możliwości próby jugosłowiańskiej opanowania Triestu siłą. Przygotowania do tego trwają. Trzeba pamiętać, że niezależność i integralność „wolnego obszaru" triesteńskiego ma być zagwarantowana przez Radę Bezpieczeństwa. Ale w Radzie Rosja posiada prawo veta i może przeszkodzić podjęciu akcji przeciw Jugosławii, gdyby ta siłą przyłączyła Triest.

Z drugiej strony Triest nie jest bynajmniej nieodzowny Rosji dla kontrolowania Adriatyku. Morze to kontrolować można równie, albo i bardziej skutecznie, rozbudowując bazy w Albanii. Albania zaś już jest pod władzą agentów Kominternu, a być może niebawem zostanie wręcz przyłączona do Jugosławii.

Niemniej faktem jest, że ekspansja sowiecka w kierunku Morza Śródziemnego została chwilowo zatrzymana. Rosja zrezygnowała z bazy na wyspach Dodekanezu, oraz z roszczeń do mandatu nad Trypolitanią. Ucichły też ataki na Turcję i nie ma ostatnio mowy o żądaniach sowieckich dotyczących Dardaneli.

Wydaje się, że po prostu Rosjanie zrozumieli niemożliwość osiągnięcia swych celów na tym odcinku w obecnej sytuacji. Nie znaczy to oczywiście, że rezygnowali z nich — odkładają je tylko do lepszych czasów. Zachód powinien wyciągnąć stąd wniosek, że w stosunkach z Rosją popłaca jedynie nieustępliwość i stanowczość.

PRÓBA ATOMOWA W BIKINI

Rosjanie doskonale zdają sobie sprawę ze swej słabości. Wiedzą, jaką przewagę mają ich partnerzy zachodni i doprowadza ich to do wściekłości. Bardzo zabawna była reakcja sowiecka na próbę z bombą atomową na Oceanie Spokojnym. Prasa sowiecka najpierw milczała jak zaklęta, by następnie gwałtownie zaatakować „dyplomację atomową" Ameryki, zarzucić Stanom dwulicowość, polegającą jakoby na tym, że z jednej strony proponują zniszczenie bomb atomowych i zakazanie ich produkcji, z drugiej zaś starają się je udoskonalić, itd. Mimo woli Rosjanie zdradzili się z tym, jak bardzo denerwuje ich monopol amerykański.

Nie mniej zresztą eksperyment z Bikini nie był bardzo poważny i nie wniósł wiele nowego do wiedzy o tej straszliwej broni. Za bardzo był cyrkowy i zbyt wyraźnie wychodziło szydło z worka. Mianowicie nie można było oprzeć się wrażeniu, że admirałowie amerykańscy tak pokierowali doświadczeniem, aby wykazało, że floty wojenne nie są czymś przestarzałym i niepotrzebnym.

Na ogół przeważa pogląd, że floty istotnie nie przestały być użyteczne aczkolwiek typy okrętów ulegną z pewnością rewolucyjnym zmianom. Z drugiej strony faktem jest także, że rozstrzygnięcie w przyszłej wojnie atomowej nie będzie zależało od marynarki wojennej.

Tak czy inaczej za wcześnie jeszcze na wyciąganie wniosków nawet co do skuteczności bomby wobec okrętów wojennych. Trzeba zaczekać na drugą fazę eksperymentu, gdy bomba wybuchnie nie wysoko w powietrzu, lecz pod wodą.

WOJNA W PALESTYNIE?

Palestyna stała się ostatnio widownią wydarzeń, których znaczenie nie jest bynajmniej wyłącznie lokalne, które wywierają wpływ na całokształt sytuacji w świecie.

Grozi tam pewnego rodzaju wojna żydowsko-angielska. Zaczęła się ona od tego, że sjonistyczne organizacje wojskowe rozpoczęły akcję terrorystyczną, aby zmusić W. Brytanię do wpuszczenia do Palestyny 100.000 Żydów z Europy. Brytyjczycy odpowiedzieli aresztowaniem przywódców żydowskich i akcją zdążającą do rozbrojenia żydowskiej organizacji wojskowej Hagana.

W wydarzeniach tych kryje się niebezpieczeństwo konfliktu anglo-amerykańskiego, na którym oczywiście skorzystałaby tylko Rosja. Politycy amerykańscy popierają sjonistów ze względu na to, że chcą pozyskać głosy żydowskie w nadchodzących wyborach. Sam prez. Truman wykazał w tej sprawie duży brak odpowiedzialności, gdyż nalega na wpuszczenie owych 100.000 Żydów do Palestyny, odmawia natomiast współdziałania w utrzymaniu porządku w Palestynie i nie chce także otworzyć granic Ameryki dla ofiar prześladowań hitlerowskich.

Rosja nie wypowiadając się przezornie ani po stronie Arabów, ani też Żydów czyni wszystko, by dolać oliwy do ognia i podjudzić zarówno jednych, jak i drugich przeciw Brytyjczykom. Ponieważ po wycofaniu się wojsk brytyjskich z Egiptu główną bazą brytyjską na Środkowym Wschodzie stanie się Palestyna i Transjordania, Rosjanie z radością witają trudności brytyjskie w tym kraju.

Wydaje się, że najlepszym wyjściem z sytuacji byłby podział Palestyny, ale tymczasem nie zanosi się to, by ta teza zwyciężyła.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

W dzisiejszych czasach gdy lektura prasy angielskiej, zwłaszcza codziennej, nieraz daje sposobność do rozmyślań na temat ludzkiej niewdzięczności, warto jest zanotować liczne głosy na temat lotników polskich na łamach „*Daily Telegraph*". Pismo to podjęło z inicjatywy dowódcy RAF, lorda Portala, zbiórkę na pomnik ku czci poległych myśliwców polskich w Northolt i drukuje artykuły i listy w sprawie tej zbiórki, która przyniosła już poważny wynik. Licznie napływają do redakcji „*Daily Telegraph*" listy lotników angielskich, pośpieszają z ofiarami ludzie z różnych sfer, pragnący wyrazić tymi datkami swą wdzięczność dla lotników polskich. A niewątpliwie poważną rolę gra też głos sumienia niespokojnego z powodu losów Polski.

Wśród listów lotników zwraca uwagę hołd pierwszego brytyjskiego dowódcy dywizjonu 303 mjr. Kellett'a, który m.in. pisze:

„Twierdzono, że lotnicy polscy byli tak pełni entuzjazmu, że narażali niepotrzebnie swe życie. Mogę stwierdzić, że ci, którzy byli na służbie chodzili wcześnie spać i nie było mowy o pijaństwie lub innych rozrywkach. Mieli robotę do zrobienia i nie ryzykowali niepotrzebnie życia, co jest jednym z czynników tłumaczących, jak osiągnęli swój rekord 127 samolotów nieprzyjacielskich zestrzelonych kosztem sześciu zabitych spośród nich samych.

„W walkach powietrznych egoistyczny pilot może odnieść poważne sukcesy kosztem swych towarzyszy z formacji. Jeżeli dowódca nie jest należycie wspierany przez tych, którzy lecą za nim, staje się łatwym łupem dla myśliwców nieprzyjacielskich. W związku z tym trzeba zapisać na dobro Polaków, że trzej lotnicy angielscy, którzy dowodzili dywizjonem i poszczególnymi kluczami wyszli cało z bitwy o W. Brytanię".

Prasa brytyjska do tej pory niewiele tylko komentarzy poświęciła komedii referendum w Polsce, ale dotychczasowe głosy świadczą, że tutejsza opinia nie dała się wprowadzić w błąd. Tylko „*Economist*" traktuje na serio wyniki z miast i okręgów przemysłowych, wyrażając groteskowy pogląd, że klasa robotnicza poparła reżim. Lepiej zorientowany w nastrojach mas robotniczych socjalistyczny tygodnik „*Tribune*" stwierdza, że:

„Nawet gdyby obliczenie głosów było najbardziej uczciwe (Mikołajczyk już oskarża władze o nadużycia) wyniki głosowania mimo to nie będą przekonywające".

Ze swej strony „*Time and Tide*" szczegółowo omawia terror i nadużycia i pisze na temat wyborów, których rząd brytyjski nadal domaga się od Warszawy:

„Głosowanie przeprowadzane w ten sposób jak ostatnio w Polsce nie może być uważane za votum zaufania do obecnego reżimu. Potwierdzi to jedynie fatalny błąd decyzji jałtańskiej, wychodzącej z założenia, że rząd stworzony i narzucony z zewnątrz, jak to miało miejsce w Polsce, może uzyskać zaufanie narodu polskiego".

Właśnie minął rok od nieszczęsnej decyzji uznania narzuconego Polsce rządu obcych agentów. Prasa brytyjska zignorowała tę rocznicę, nie mogąc jej święcić, a nie chcąc jeszcze przyznać się do tego, że popełniono wówczas katastrofalny błąd. Jedynie katolicki tygodnik „*Tablet*" omawia bilans tego fatalnego roku. Oto najważniejsze ustępy z tego artykułu:

„Ciężar odpowiedzialności brytyjskiej leży w tym, że od r. 1942, t.j. od czasu zawarcia sojuszu brytyjsko-sowieckiego, polityka brytyjska nie opierała się dostatecznie silnie na pewnych istotnych podstawach, z których jedną była niepodległość Polski.

Historia zrzuci główną odpowiedzialność za katastrofalne błędy, popełnione w Teheranie i w Jałcie, na barki Roosevelta, który pozwolił się przekonać, iż występuje w roli rozjemcy między dążeniami brytyjskimi i sowieckimi.... Roosevelt nie miał skłonności do wnikania w sprawy wschodnie i dlatego właśnie wojska brytyjsko-amerykańskie trzymały się zdala od Europy Środkowej i od Polski. Wojna jednak nie powinna się była zakończyć bez wkroczenia wojsk brytyjskich do Warszawy, ponieważ wojna rozpoczęła się dlatego, że W. Brytania dała Polsce gwarancję. Tej gwarancji Brytyjczycy nie mogli odstąpić innemu państwu, a z pewnością nie mogli jej odstąpić Rosji sowieckiej, która nie tylko nie gwarantowała niepodległości Polski, ale związała się układem z Niemcami, aby Polskę zniszczyć.

Punktem szczytowym tej złej i kompromitującej polityki było porzucenie przez W. Brytanię i przez Stany Zjednoczone prawdziwego rządu polskiego. W swoim czasie prasa przyklaskiwała tej polityce, dzisiaj prasa donosi o tym, iż opór społeczeństwa polskiego przybrał szerokie rozmiary, i że Rosjanie w swej polityce wobec Polaków idą śladami carów.

Rosjanie obecnie znaleźli się w sytuacji, iż mogą jeszcze raz zawrzeć porozumienie z Niemcami, kosztem Polaków. Mogą oni komunistycznym Niemcom oddać obszary, które przyznali Polakom na zachodzie. Mogą wykorzystać argument odbudowy potęgi niemieckiej. Mogą oni wygrywać Polaków i Niemców przeciwko sobie.

Ale interes W. Brytanii i pozostałej części Europy polega na tym, aby narody cieszyły się prawdziwą niepodległością, a nie żeby były narzędziem, kierowanym przez Moskwę.

Opór stawiany przez społeczeństwo polskie jest zjawiskiem, z którym polityka brytyjska musi się liczyć. Błędna droga, na którą weszliśmy rok temu, powinna być zmieniona. Nie przyniosła ona wyników, jakich oczekiwaliśmy"...

Istotnie czas najwyższy, by ta polityka uległa zmianie!

LECTOR

Polska pod okupacją: pozyskać lub... złamać

PO REFERENDUM

W chwili, gdy słowa te piszemy, nie są jeszcze znane ostateczne oficjalne wyniki „głosowania ludowego" (tak to się urzędowo nazywało) w Polsce. Z doniesień jednak prasy zagranicznej i z tego, co do tej pory ujawniono wynik jest jasny. Referendum musiało „udać się" komunistom i ich komórkom, i — „udało się". Reżim w Polsce nie chciał przez referendum zasięgnąć opinii społeczeństwa w jakichś zasadniczych sprawach, jak to miało miejsce np. we Francji. Wynik referendum nie mógł też absolutnie wpłynąć na układ sytuacji w Polsce. Celem referendum było — jak to stwierdzali zresztą mówcy reżimowi — „zamanifestować jedność i siłę Polski demokratycznej". Wszystko więc uczyniono, by się ta manifestacja powiodła.

Cały aparat państwowy został wciągnięty do propagandy reżimu. Obok przedstawicieli „bloku demokratycznego" za trzykrotnym „tak" wypowiadali się nawet generałowie i sędziowie, aczkolwiek, wydawawało by się, że wojsko i sądy winny stać z dala od polityki.

Państwowe pieniądze oddano na propagandę reżimu. Komuniści otrzymali na ten cel ze skarbu państwa 65 milionów złotych, a t.zw. socjaliści 40 milionów zł. (fakty te zostały ujawnione przez Mikołajczyka korespondentowi „*Sunday Times*"). Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Gdańsku — jak chwalił się komunistyczny „Głos Ludu" — rozrzucił z samolotu 1.200.000 ulotek. Podobnie działo się w innych województwach. Radio prowadziło także — propagandę „demokratyczną".

Społeczeństwo było pod terrorem moralnym i niejednokrotnie fizycznym. Przeciwnicy, którzy mieli odwagę głosić inne hasła, nazywali byli nie tylko faszystami i agentami zagranicy, do czego można się już było przyzwyczaić, ale po prostu stawiani byli w jednym szeregu z Niemcami i zdrajcami. W dodatku przepisy głosowania tak były sformułowane, by reżimowi zapewnić sukces. Wojsko głosowało w koszarach pod okiem oficerów polityczno-wychowawczych.

To wszystko nie zapewniło reżimowi sukcesu. Dlatego szeregiem nadużyć sfałszowano ostatecznie wynik wyborów, wynosząc urny wyborcze pod opieką „bezpieki", zapisując wyniki odwrotnie do rzeczywistych itp. Mikołajczyk podał prasie szereg przykładów tych oszustw, jak również korespondenci prasy amerykańskiej i brytyjskiej. Wola przygniatającej większości narodu polskiego nie została ujawniona. Potwierdzone zostały tylko słowa jednego z dygnitarzy reżimu, który powiedział: „My władzy nikomu nie oddamy".

ŚWIADCZENIA RZECZOWE WSI

Różnymi sposobami reżim warszawski starał się w ostatniej chwili pozyskać zwolenników. Tak zwana popularnie „kiełbasa wyborcza" była jednym z ulubionych chwytów. Na krótko więc przed głosowaniem „rząd tymczasowy" wystąpił z planem podniesienia uposażeń funkcjonariuszy państwowych, celem zdobycia sobie popularności wśród urzędników. Według nowej ustawy funkcjonariusze państwowi zostali podzieleni na dwanaście grup z uposażeniem od 1200 zł. do 3900 zł. Równocześnie obniżono podatek od wynagrodzenia.

O pozyskanie sobie wsi reżim warszawski postarał się przez zniesienie, również tuż przed głosowaniem, systemu świadczeń rzeczowych wsi. Przez pociągnięcie to chciano nadać większą popularność „zblokowanemu" Stronnictwu Ludowemu a osłabić wpływ PSL. Dlatego całą „zasługę" wystąpienia o zniesienie kontyngentów reżim przydzielił temuż Stronnictwu Ludowemu, nie bacząc na trochę groteskowy fakt, że na radę ministrów z wnioskiem w tej sprawie wystąpili — minister poczt i telegrafów, minister kultury i sztuki oraz minister zdrowia.

„Dziennik Ludowy", organ Stronnictwa Ludowego, nie starał się owijać w bawełnę, o co przez to posunięcie chodziło reżimowi, powiedział po prostu, że chodziło o głosy.

O KOŚCIUSZCE I WITOSIE

Reżim, w którym rej wiodą komuniści, występuje w Polsce w roli zbawcy ojczyzny i jedynego obrońcy warstw uciśnionych. To tylko „Lublin" pragnął przesunięcia granic na zachód, to tylko „Lublin" chciał zgody z Rosją, to tylko on był zwolennikiem reform społecznych i td. i tp. Ostatnio w Nowosielcach „premier" Osóbka Morawski wygłosił wielką mowę przed-referendową, w której wystąpił w imieniu reżimu jako zbawca warstwy chłopskiej. I znów, okazało się, że tylko „Lublin" miał „odwagę właściwego postawienia sprawy chłopskiej". Przy tej okazji otrzymał od Osóbki słowa nagany Kościuszko i Witos. Dla „Lublina" byli oni — za mało „chłopscy".

„Nawet Tadeusz Kościuszko — mówił Osóbka Morawski, według „Robotnika" — *którego szczerości demokratyzmu nikt nie ośmiela się kwestionować, po bitwie pod Racławicami zamiast zdjąć sukmanę z grzbietów chłopskich, wdział sukmanę i przykrył nią swój mundur generalski. Ale to było w roku 1793, czyli przeszło 150 lat temu.*

„Gorzej natomiast wygląda sprawa z wybitnym politykiem chłopskim naszych czasów — z śp. Wincentym Witosem, który parę lat będąc u władzy, nie zdobył się na zdecydowanie postawienia sprawy chłopskiej, za co w roku 1930 zapłacił Brześciem i długoletnim wygnaniem. Kiepskim pocieszeniem dla chłopów był fakt, że Witos całe życie chodził w chłopskich butach i koszuli bez krawata. Na szczęście sprawy te należą do przeszłości. W życiu codziennym chłop nasz nie powinien i nie może różnić się niczym od robotnika, inżyniera czy lekarza... I dlatego obok wielkiej pracy przebudowy gospodarczej wsi, obok gigantycznego zadania uprzemysłowienia Polski, robimy wszystko, ażeby dzieciom chłopskim udostępnić średnie i wyższe wykształcenie".

To, że już przed ostatnią wojną było w szkołach średnich w Polsce i na uniwersytetach masę dzieci chłopskich, że zasilały one wybitnie szeregi nowej inteligencji polskiej; to, że w korpusie oficerskim wojska polskiego było bardzo wielu synów chłopskich — to „premiera" Osóbki nie obchodzi. W jego pojęciu wszystko zaczyna się w „Lublinie".

O KRESACH WSCHODNICH POLSKI

Mówiąc we Wrocławiu „premier" Osóbka Morawski jednej „zasługi", nie chciał wziąć na rachunek swego reżimu, aczkolwiek w tym wypadku „zasługa" należy bezsprzecznie do „Lublina". Mamy tu na myśli ustęp przemówienia dotyczący zrzeczenia się połowy Polski na rzecz Rosji.

„Przy tej okazji — mówił Osóbka według „Robotnika" — *chciałbym poruszyć niektóre wątpliwości, które żywi część naszej inteligencji do polityki obozu rządowego. Od pierwszego momentu powstania Polskiego Komitetu Wyzwolnia Narodowego wysunięto wiele ciężkich oskarżeń pod naszym adresem, które jednak z perspektywy odległości czasu maleją z dnia na dzień. Poza wyzwiskami wszelkiego rodzaju zarzucano nam, iż dążymy do przekształcenia Polski w 17-tą republikę radziecką. Czy tak jest w istocie?*

„Przede wszystkim muszę stwierdzić, iż o granicach wschodnich nie decydowali ani PKWN, ani też rząd londyński, granice te wzdłuż linii Curzona ustalili trzej wielcy mężowie stanu, reprezentujący największe potęgi świata..."

„Premier" Osóbka liczy na krótką bardzo pamięć. Wszyscy bowiem pamiętają, że to właśnie rząd londyński nie zgodził się i zaprotestował przeciwko postanowieniom godzącym w integralność Państwa Polskiego oraz stwierdził, że nie mogą one obowiązywać narodu polskiego, pozbawionego możności swobodnego wypowiedzenia się. O żadnym proteście ze strony PKWN nie słyszeliśmy.

Przeciwnie PKWN zgodził się gorliwie na amputację Polski, za co w nagrodę został uznany za „rząd polski" przez owe trzy wielkie mocarstwa.

W WALCE Z MŁODZIEŻĄ

W tym samym przemówieniu we Wrocławiu „premier" Osóbka Morawski żalił się na brak zrozumienia polityki reżimu wśród społeczeństwa polskiego:

„W drodze do realizacji ustroju demokratycznego napotykamy największe opory — mówił Osóbka Morawski — *wśród inteligencji, która nie grzeszy znajomością dróg politycznych, wśród pewnej części chłopów pod przewodnictwem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także części młodzieży akademickiej i harcerskiej".*

W pojęciu komunistów warszawskich wszyscy obywatele winni bezapelacyjnie przyjąć ich doktryny i politykę. Każde inne zdanie, każdy odmienny pogląd jest niedozwolony i musi być tępiony przy pomocy milicji, agentów „bezpieki" czy NKWD.

Stąd rozbijanie i tępienie przez administrację warszawską PSL. Stąd dobieranie się komunistów do młodzieży akademickiej. W tym celu ostatnio powołano w Polsce „Radę Szkół Wyższych". „Rada" ta — według uchwalonego dekretu — jest ciałem dobranym przez prezesa rady ministrów i jemu podległym i ma rozległe uprawnienia dyscyplinarne tak, że w tym względzie autonomia (samorząd) uniwersytetów została faktycznie zniesiona.

Jakiż jest główny cel tej „Rady"? Łatwo się domyślić. Walka z młodzieżą, która inaczej myśli i inne ma ideały niż reżim. W dekrecie sformułowane to zostało następująco: „czuwanie nad pogłębieniem demokratycznego charakteru szkół wyższych" oraz karanie „wystąpień o charakterze antydemokratycznym".

Dla każdego kto oswoił się już z żargonem reżimowym określenia te są zupełnie jasne i każdy wie o co chodzi.

TADEUSZ NALER

Trzy Imperia

Druga wojna światowa pod pewnym względem uprościła geografię polityczną globu, spowodowała daleko idące skupienie światowych ośrodków dyspozycji.

Przed wojną mieliśmy do czynienia z siedmiu państwami o randze mocarstwowej. Były to: W. Brytania, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy, Japonia, Niemcy i Rosja Sowiecka. Trzy z nich były syte i mniej więcej zadowolone z istniejącego stanu rzeczy (W. Brytania, Francja i Stany Zjednoczone), cztery zaś (Włochy, Japonia, Niemcy i Sowiety) dążyły w różnym stopniu i w różnym zakresie do zmiany układu wytworzonego Traktatem Wersalskim.

Wojna 1939–1945 spowodowała degradację Francji do rzędu państw o „interesach ograniczonych" oraz doprowadziła do zburzenia mocarstwowych pozycji Włoch, Niemiec i Japonii. Na placu pozostały tylko dwa mocarstwa anglo-saskie oraz Związek Sowiecki, który zajął w Europie miejsce Niemiec a w Azji w znacznym stopniu wypełnił lukę po Japonii. Mamy więc do czynienia z układem zupełnie nowym, gdyż i rola poszczególnych mocarstw jest całkowicie odmienna od tej, jaką odgrywały one przed wojną.

Wielka Brytania pomimo militarnego wygrania wojny nie zyskała w jej wyniku ani skrawka nowego terytorium, wprost przeciwnie wydaje się cofać w swym rozwoju imperialnym. Gdyby nawet potrafiła uzyskać układami nowe bazy w basenie śródziemnomorskim, w Libii lub w Erytrei, to i tak nie byłoby to dostatecznym zadośćuczynieniem za osłabienie jej pozycji w Persji oraz nieuniknione wycofanie się z Egiptu i Indii. Nie należy również zapominać o utracie przez Imperium Brytyjskie baz na Atlantyku i na Pacyfiku; odstąpiło je ono Stanom Zjednoczonym za pomoc w sprzęcie wojennym, dostarczonym w czasie wojny.

Pokonawszy Niemcy i Włochy, Imperium Brytyjskie stoi w obliczu silniejszej Rosji, staje się coraz bardziej organizmem statycznym, głównym dziś w świecie ośrodkiem wolnościowego, chrześcijańskiego porządku rzeczy, zainteresowanego w pokojowym rozprzestrzenianiu tego porządku, dążącego do odzyskania możliwie najszerszych rynków zbytu, nie zagrażającego nikomu: jest jak wygasły wulkan — wspaniały, ale niegroźny.

Drugie imperium anglo-saskie (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) tylko nieznacznie rozszerzyło swe posiadłości od roku 1939. Wprawdzie stara się ono utrzymać szereg wysp na obu oceanach, stanowiących główny przedmiot jego zainteresowania, lecz są to terytoria raczej odległe, mało zamieszkałe, a odstąpienie ich nie stanowi zbyt wielkiej straty dla dzierżących je państw.

Stany Zjednoczone zainteresowane są w odbudowie gospodarczej Chin i włączeniu tego kraju w system światowych obrotów handlowych, dlatego też pomagają Cziang-Kai-Szekowi do wypełnienia postanowień układu, zawartego z Rosją w sierpniu 1945 roku. Jeżeli idzie o Europę to Stany Zjednoczone dążą do ograniczenia swych wojsk okupacyjnych i pragną zastąpić ich obecność jakimś traktatem, gwarantującym rozbrojenie i utrzymanie w ryzach unieszkodliwionych, sfederowanych Niemiec.

Tak więc, pomimo dążności do uzyskania pewnych baz strategicznych, pomimo dążności do ekspansji gospodarczej mocarstwo amerykańskie, syte, zadowolone, nie mające w swych tradycjach i systemie politycznym dążności imperialistycznych, nie stanowi zagrożenia dla pokoju świata. Wprost przeciwnie jest główną siłą pokojową.

Nic lepiej nie uzmysławia tego, jak fakt, że wyłączna kontrola bomby atomowej przez Stany Zjednoczone nie tylko nie wywołuje zaniepokojenia wolnego świata, lecz wprost przeciwnie — przekonanie, że właśnie ta wyłączność jest gwarancją pokoju.

Jedynym imperialistycznym mocarstwem są obecnie Sowiety. Od roku 1939 wcieliły one do swych obszarów terytoria, należące przedtem do dziewięciu państw. Nabytki jego obejmują: część Karelii fińskiej, całą Estonię, Litwę, Łotwę, część Prus Wschodnich z Królewcem, połowę Polski, Ruś Podkarpacką, rumuńską Besarabię i Bukowinę oraz dawne japońskie terytoria południowego Sachalinu, wreszcie archipelag wysp Kurylskich.

Oprócz tego Moskwa kontroluje: Finlandię, resztę Polski, Czechy i Słowację, Rumunię, Węgry, Jugosławię, Bułgarię i Albanię oraz część Austrii i Niemiec. Ale nie dosyć tego: przygotowuje się ona do włączenia w ramy swego systemu reszty Niemiec i Austrii, opanowuje nowe posiadłości na Środkowym Wschodzie (Persja) oraz dąży do zawładnięcia częścią kolonii włoskich oraz baz na Dodekanezie.

Co więcej, używając swych satelitów jako narzędzi, Kreml domaga się Triestu dla Jugosławii i Tracji greckiej i tureckiej dla Bułgarii, grożąc jednocześnie Turcji podważeniem jej panowania w Cieśninach oraz wysuwając pretensje do Karsu i Ardachanu.

Podboje sowieckie w tej wojnie są imponujące, ale apetyty jeszcze większe. Nie ma chyba w historii przykładu, by jakieś mocarstwo w niespełna dwa lata, tak jak Rosja, od krytycznej zimy 1944 roku do jesieni 1945 roku, uzyskało panowanie nad niemal 180 milionami ludzi, żyjących na dwu kontynentach i podwoiło w ten sposób liczbę własnej ludności. Wydaje się, iż przyszły dziejopis piszący historię naszych czasów uzna sowiecką ekspansję za jeden z największych fenomenów naszej epoki. Ekspansja sowiecka jest tym bardziej niezwykła, iż doprowadziła do błyskawicznego opanowania obszarów przeważnie gęściej zaludnionych, niż terytoria zdobywcy, a poza tym stojących na wyższym poziomie cywilizacyjnym.

Czy panowanie tak szybko osiągnięte, oparte głównie na przemocy fizycznej, rozciągające się nad tak odległymi i różnolitymi obszarami może być zjawiskiem trwałym? Czy Rosja zechce na nich poprzestać?

Historia zna na dłuższą metę tylko dwa rodzaje imperiów. Jeden to imperia, jak rzymskie i brytyjskie, budowane wysiłkiem i mądrością pokoleń, oparte na poszanowaniu i zaspokojeniu interesów wchodzących w ich skład ludów. I te są trwałe. Inne imperia stworzone podbojami genialnych przywódców spotyka niezmiennie dwojaki los. Albo genialny wódz umiera u szczytu powodzenia, jak Dżenkis-Chan lub Aleksander Wielki i wówczas imperium rozpada się na kilka części, dotychczas trzymanych przewagą orężną lub uciskiem politycznym. Albo też, geniusz-budowniczy imperium (np. Napoleon lub Hitler), upojony sukcesami dąży do dalszych podbojów, popełnia błąd, potyka się, popełnia coraz więcej błędów i wreszcie wali się wraz ze stworzonym przez siebie dziełem. Jak dotychczas historia nie zna innych przykładów imperiów-grzybów powstałych po wielkiej zawierusze dziejowej.

Czy Stalin będzie pierwszym dyktatorem zdolnym do umiaru? Czy Imperium Sowieckie, oparte na poboju, przemocy i zbrodni, zbudowane szybciej niż jakiekolwiek inne w dziejach będzie pierwszym wyjątkiem od tej nieubłaganej dotychczas reguły...?

M. K. DZIEWANOWSKI

Handlarze relikwiami

Trzecia rocznica żołnierskiej śmierci generała Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza i Premiera Rządu Rzeczypospolitej u stóp Gibraltaru — zbiegła się ze znamiennym zgrzytem: t.zw. „rząd tymczasowy" uchwalił sprowadzić zwłoki Generała do kraju i uroczyście je tam pochować.

Trudno o większy bezwstyd, trudno o bardziej cyniczną konsekwencję.

Bo niech się członkom tego „rządu" nie zdaje, że ktokolwiek zapomniał, jaki był ich stosunek do tragicznie zmarłego Wodza za jego życia. Gdy Sikorski tworzył we Francji legalny Rząd, podtrzymujący ciągłość prawną Państwa Polskiego, podnosił z gruzów jego siły zbrojne, gdy po drugiej klęsce w r. 1940 przechodził z resztkami armii i Rządem na te wyspy, zdecydowany prowadzić walkę dalej — dzisiejsi rządcy Polski oczywiście popierali linię polityki sowieckiej. Dla nich wojna, prowadzona przez Sikorskiego przeciw hitlerowskim Niemcom była „wojną imperialistyczną". Ich uczucia ciążyły ku przeciwnej stronie.

Ale gdy Rosja Sowiecka znalazła się wbrew własnej woli w obozie narodów walczących z Trzecią Rzeszą, stosunek obecnych członków „rządu tymczasowego" do Sikorskiego i do tych wartości, które on reprezentował — nie uległ żadnej zmianie. W czasie jego pobytu w Rosji ujawnili swoje istnienie pod szyderczym imieniem „patriotów polskich". Jeszcze za jego życia, gotowali się do objęcia władzy nad krajem i do przeprowadzania w nim cudzych interesów. Do przekreślenia i podeptania jego dzieła.

Jeśli dziś wyciągają ręce po śmiertelne szczątki, jest to bezwstyd, ale w tym bezwstydzie jest konsekwencja.

Żaden z narzucanych nam rządów, żadna z dotychczasowych okupacji nie posunęła się do takiej cynicznej bezczelności. Nigdy nikt, kto rządził Polską z cudzej poręki i na cudzy rachunek nie nadużywał z takim uporem słowa „polski" i „narodowy", jak to robi reżim, rządzący dziś naszym krajem. Odebrawszy narodowi wolność, prawo do stanowienia o sobie, usiłuje on na wszelkie sposoby słowami, znakami zewnętrznymi, pozorami zasłonić tę prawdę przed jego wzrokiem i wzrokiem świata.

Do tego potrzebna jest „rządowi", który wywodzi się w prostej linii ze „Związku patriotów" i „Komitetu lubelskiego" trumna ze zwłokami tragicznie zmarłego Pierwszego Żołnierza Polski w ostatniej wojnie. Z kłamaną żałobą przenieść je na miejsce czczone przez Polaków, przywłaszczyć sobie całą wielkość, całą piękność czynów, użytkować tę wielkość i piękność dla swojej brudnej roboty — oto co sobie zamyślili, właśnie w trzecią rocznicę śmierci, członkowie „rządu tymczasowego". Zdemaskowali się do reszty gorszącą komedią dekoracji „orderem grunwaldzkim" krewnych Zmarłego, których po prostu do tego celu... sfabrykowano.

Z godnością odpowiedziała odmownie Wdowa po ś.p. Generale. Na zebraniu żałobnym jeden z jego najbliższych współpracowników i przyjaciół, dawny i oddany towarzysz broni, generał Kukiel powiedział:

„I jakżeby mógł Wódz Naczelny wracać do Kraju, gdy powrót zamknięty dla tych dywizji, brygad i pułków, które Jego rozkazami powołane do życia, były Jego nadzieją? Gdy żołnierze Armii Krajowej, powstałej za Jego naczelnego dowództwa, której bohaterstwo i poświęcenie były dlań rękojmią Zmartwychwstania, dotąd są po więzieniach lub na wygnaniu?

Jakżeby mógł wracać bez tych okrętów Rzeczypospolitej, których bohaterska służba tylekroć wśród ciężkich zmagań z losem była dlań promieniem szczęścia?

Jakżeby mógł wracać bez tych umiłowanych dywizjonów lotniczych, które przez lata były jego dumą, porywały go szumem skrzydeł, z którymi razem lecieć chciał do Ojczyzny?

Zostań Generale na cmentarzu w Newarku wśród swoich lotników. Leżąc tam, służysz sprawie Polski wolnej i niepodległej".

Tak myśli każdy żołnierz na obczyźnie, który na niej pozostał, aby służyć sprawie Polski wolnej i niepodległej. Taka jest odpowiedź nas wszystkich cynicznym handlarzom relikwiami, złodziejom polskich świętości i symbolów. Złodziejom Polski.

ALEKSANDER JANOWSKI

Joanna i Sułkowski

Joanna była polonistką. Przed wojną wykładała literaturę w liceach żeńskich.

Kiedy Niemcy zamknęli w Polsce wszystkie szkoły prócz zawodowych, nauka literatury i historii przeniosła się pod ziemię. Fałszowano dla Niemców rozkłady godzin, zatrzymywano polonistów w szkole pod jakimśbądź pozorem i uczono młodzież po dawnemu. Kto nie chodził do szkoły, mógł chodzić na tajne komplety. Nauczycielstwo zgłodniałe i obdarte, pracowało za dziesięciu, biegając z Woli na Mokotów i z Żoliborza na Pragę, po niezliczonych, drobnych kompletach. Zdarzały się wypadki uwięzienia całego kompletu.

Joannę zakamuflowano w dawnej szkole, jako „kierowniczkę stołówki uczniowskiej" czyli po prostu składkowych zupek, wydawanych w południe. Wykładała w trzech klasach, prowadziła sześć kompletów. Tego jej było mało. Weszła do konspiracji i została zastępczynią Mewy, rejonowej sanitarnej zachodniego Mokotowa. Joanna z Mewą opracowywały rozmieszczenie punktów ratowniczych na czas powstania, konferowały z lekarzami dzielnicy, montowały liczne patrole kobiece dla noszenia rannych, wyżebrywały pieniądze gdzie się dało, zbierały lekarstwa i bandaże. Prace te zabierały Joannie cały dzień aż do godziny policyjnej i niedziele.

Jednakże, jeśli się całe ranki tkwi w szkole, całe popołudnia biega po kompletach, a wczesne wieczory oddaje bezpłatnie konspiracji, to zarobek wystarcza zaledwie na marchew z kartoflami. A jeszcze jest matka, stara matka, którą Joanna uwielbia i której chciałaby dać trochę wygód. Można by dorabiać wypiekiem ciastek, ale wtedy trzeba rzucić ze dwa komplety. Nie, nie można zdecydowała Joanna. Nareszcie dziewczęta nie mówią na „Pana Tadeusza" nudna piła, jak mawiały przed wojną, siadając do nakazanej lektury. Dziś jest *zakazana* i ta jedna litera zmieniła światopogląd.

Na biedę poradziła matka: zajęła się trykotarstwem. Joanna była szczęśliwa, nareszcie jakiś legalny zarobek i nareszcie matka będzie miała masło. Wszystkie swoje nielegalności Joanna starannie kryła przed staruszką.

Mieszkały na ulicy Kieleckiej w jednym pokoiku, wynajętym w mieszkaniu obcej, cichutkiej babiny. Legalność tego lokalu nie ulegała wątpliwości. Przed zamieszkaniem Joanna spenetrowała dokładnie, że w cichych pokoikach nie dzieje się nic, poza sprzątaniem. Prócz masła, matka powinna mieć spokój — brzmiała zasada prywatnego życia Joanny. Z tego powodu było z nią nawet trochę kłopotu w konspiracji. Joanna chętnie narażała się na wszelkie niebezpieczeństwa, ale tylko poza domem. Dom był tabu. Nigdy nie chciała zrobić u siebie kursów sanitarnych, ani nawet własnego kompletu literatury. Nigdy nie wzięła na przechowanie ewidencji, patroli, ani planu dzielnicy z wyznaczonymi na przyszłość punktami „Rat.-San". Nie chciała nawet trzymać większej ilości lekarstw.

— Zaaresztują mnie za spekulację i co wtedy matka zrobi? — mawiała naiwnie, narażając się całymi dniami na aresztowanie.

— Joanno — prosiła kiedyś Mewa — weź choć z tysiąc bandaży do domu; ja przechowuję tyle rzeczy, ty nic.

— Mewuś — broniła się Joanna — na mieście zrobię wszystko, co chcesz, możesz mnie wziąć nawet do sanitariatu dywersji, ale dom chcę mieć czysty. Jak ja wytłumaczę tysiąc bandaży w razie rewizji? Matka musi mieć spokój, a ja po dwunastu godzinach nielegalszczyzny dziennie, chcę mieć spokojną noc. Chcę spać jak Volksdeutsch.

Mewa nie nastawała; Joanna jest skarbem i zresztą nie wolno w konspiracji żądać tego, czego człowiek sam nie chce dać, nie ma siły dać.

Zagadnęła tylko: — A czy jesteś pewna, że wszyscy w całym mieszkaniu są czyści?

— Najpewniejsza. Gospodyni ma osiemdziesiątkę, jej brat coś koło tego, a salonu nie wynajmują, bo piec zepsuty. Czy ty wiesz, że ja nawet nie pozwoliłam matce robić nowych swetrów, bo szmuglowana wełna mogłaby wywołać rewizję.

— Więc twoja matka nie robi swetrów? To jakże ty wiążesz koniec z końcem, apostołko Mickiewicza? Lekcjami nie wyrobisz więcej, niż osiemset złotych, a we dwie musicie wydać miesięcznie ze trzy tysiące, żeby nie głodować?

— Matka pruje i przerabia stare swetry, bo to bezpiecznie i zarobiła już w tym miesiącu na ćwierć kilo masła tygodniowo.

— Oho! — ucieszyła się Mewa. — Brawo, starsza pani.

Tak więc Joanna wieczorami odpoczywała spokojnie. Matka ścibała wełnę przy lampie, córka tonęła w czytaniu. Ocaliła jeszcze trochę książek i wyczytywała je tam i z powrotem. Istniała jeszcze jedna książka na świecie, do której Joanna musiała zajrzeć co wieczór, choć na chwilę: „Sułkowski". Czarowny rapsod Żeromskiego leżał zawsze na nocnym stoliku, w pierwszym ozdobnym wydaniu, portret rycerskiego księcia, wycięty z tejże książki, stał w ramce pod lustrem, nie rzadko ozdobiony pęczkiem fijołków, lub gałązką bzu. Legendarny rywal Napoleona, zwycięzca z nad Zelwy, zamordowany przed półtora wiekiem w ciasnych uliczkach Kairu, był jedynym mężczyzną w życiu Joanny. Nie, nie całowała portretu, jak Eunice posąg Petroniusza, ale była w nim niewątpliwie zakochana. Zresztą do romantycznych wspomnień o księciu pociągały Joannę nie tylko zamiłowania literackie, lub sentyment patriotyczny. Wierzyła, że łączy ją z nim — pokrewieństwo. A raczej legenda nim.

Nazwisko Joanny brzmiało inaczej, choć również niepospolicie, ale pradziad ze strony matki nazywał się istotnie Sułkowski. Ani Joanna, ani nawet jej matka nie widziały nigdy tego pradziada i nie były pewne jego przedwiecznych koligacji, istniał jednakże autentyczny dokument owego pradziada, jakiś staroświecki wyciąg hipoteczny, stwierdzający własność dóbr ziemskich na Litwie. Dobra, jak to dobra, dawno rozwiały się w nicość, natomiast pozostał dokument. Przechowywała go Joanna jak skarb, w szufladzie biureczka, on to bowiem stwierdzał dla niej niezbicie, że jakaś kropla krwi cudnego kawalera płynie w jej żyłach.

Kiedy więc już zanadto dokuczyła nędza, kiedy szarpały się nerwy pracą nad siły, a rozpacz niemieckiego terroru dławiła serce, Joanna, jak każdy wtedy w Warszawie — uciekała od rzeczywistości. Odczytywała parę stronic rapsodu, piła oczyma piękność portretu, stojącego przed lustrem i podpisanego „Józef Sułkowski", wreszcie dotykała tkliwymi palcami talizmanu, schowanego w szufladce: dokumentu pradziada Stanisława Sułkowskiego.

— Z nich jestem, nie dam się — myślała wtedy.

Na wiosnę, do saloniku wprowadził się jakiś pan. Zepsucie pieca nie było już ważne w kwietniu, a stara gospodyni potrzebowała pieniędzy. Joanna była zła. Och, jakże nie lubiła nieznajomych w mieszkaniu! Od pierwszego maja zmieni pokój. Ale za kwiecień już zapłacone, przepadło. Może by jednak delikatnie wybadać stróża, co zacz ten nowy lokator pani Kwiatkowskiej? Zaprzyjaźniony dozorca, którego córka chodziła na komplet Joanny, uspokoił ją zupełnie. Nowy lokator z trzeciego piętra zameldował się jak najprawidłowiej, pracuje na kolei, panienka może być zupełnie spokojna.

Więc była spokojna. Z nowym sąsiadem nie zapoznała się jeszcze, kiedyś tylko ukłonił jej się na korytarzu. Nikogo nie przyjmował, znikał na cały dzień, wieczorami siedział w swoim pokuju samotnie i cichutko.

Którejś kwietniowej nocy, blisko świtu, frontowe drzwi padły pod uderzeniem niemieckich kolb. Joanna z matką, zasnąwszy z wieczora głębokim snem, zbudziły się od sztraszliwego łomotu. Przerażone, usiadły w łóżkach, ściągając kołdry pod brodę i nie śmiejąc zapalić świeczki.

Wszystko trwało parę sekund. Gestapowcy wpadli do pokoju lokatora, skulone za ścianą kobiety posłyszały krótkie szamotanie, potem plusk bosych nóg o podłogę przedpokoju, potem w ślad za bosymi krokami, łomot niemieckich butów, potem cztery strzały na schodach, dawane jakby na coraz niższych piętrach, wreszcie piąty strzał w bramie lub przed domem i — hałas ulicznej pogoni: i cisza. W tej ciszy zerwały się z łóżek i wybiegły do przedpokoju. Przykuśtykała tam również drżąca gospodyni i jej staruszek brat. To stadko, dygocące w koszulach i boso, które razem miało przeszło dwieście lat, uspokajała Joanna. Po chwili w rozwalonych drzwiach przedpokoju ukazała się zmięta figura i zmierzwiona głowa obudzonego dozorcy. Lokatorzy sąsiednich mieszkań przywarowali w swoich norach.

— Panie świenty — wyszeptał stróż — w samych gaciach im uciek! Nawet bele jesionki nie zdążył se złapać. Boso pognał, a noc zimna. Ale ci jucha śwarna! odstrzeliwał się szkopom jeszcze, panie świenty, z ulicy. Leworwer to złapał, a butów nie.

— Miał rewolwer? — wyjąkała gospodyni.

— Przecie! Z kijaby nie wypuścił. Jeszcze nawet ty bramy nie zamkłem, ino tum przyleciał, patrzeć czy aby wszystkie państwo żyje. Uu! Ale śwarna bestia ten pan Sułkowski!

— Kto?!! — krzyknęła Joanna.

— No, ten wasz lokator, pan Sułkowski Stanisław, urzędnik kolejowy. Musić to nie jego nazwisko, ale tak stojało w ty Kennkarcie, com go z niej meldował zeszłej soboty. Tak ci spokojnie wyglądał, że dwu groszy bym za niego nie dał, a szkopa ustrzelił na rogu, samem widział. No, ale tera to państwo szanowne niech robi w te pędy porządeczek w pomięszkaniu, bo tylko patrzeć jak te zbóje wrócom.

— Jaki znów porządeczek w mieszkaniu, Wojciechu? — obruszyła się stara Kwiatkowska. — Jezu, Jezu, nieznajomemu wynajęłam! Co teraz?

Już szli! Hurmem weszli po schodach. Stróż nie zdążył zejść, staruszkowie nie zdążyli narzucić ubrań. Joanna — Joanna nie zdążyła pomyśleć o niczym.

Niemców trzęsła furia! Rewizja rewizją, owszem, ale tym razem to była burza, huragan, szał.

— Spadochroniarzy angielskich przechowujecie! — ryczeli Gestapowcy, rozbijając meble, prując poduszki bagnetem, wyrzucając węgiel ze skrzyni. — Żywa noga stąd nie wyjdzie!

Pod lustrem Joanny chwycili portret. Podpis: Sułkowski!

Przy łóżku Joanny porwali książkę. Tytuł: Sułkowski!

Z biurka Joanny wyszarpnęli dokument pradziada: Sułkowski! Stanisław Sułkowski!

Wywlekli ją po schodach za włosy. Matka krzyczała. Troje staruszków zostawili.

— Ty! Tyś go chowała! Rodzona siostra! — słychać jeszcze było z bramy niemiecki ryk.

* * *

W tydzień potem, drogą organizacyjną, na ręce rejonowej Mewy przyszedł gryps z Pawiaka. Pisała wtajemniczona strażniczka:

„Joanna rozstrzelana dziś w nocy. Nie wiemy dlaczego wyprowadzono ją na egzekucję w koszuli i boso. Zawiadomić matkę."

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

SKRZYNKA POCZTOWA

Szanowni Panowie!

Biuro Rady Polonii Amerykańskiej, czyli American Relief for Poland, prowadzi szeroką korespondencję z żołnierzami i uchodźcami polskimi, która najczęściej dotyczy poszukiwań krewnych i znajomych na terenie Ameryki.

Żołnierze wysyłający listy do Rady, spodziewają się wczesnego załatwienia ich spraw i gdy nie otrzymują zaraz odpowiedzi, przypuszczają, że listy ich nie doszły, lub sądzą, że listy nie będą załatwione. Biuro nasze z powodu szczupłego personelu nie jest w stanie podołać ogromnemu napływowi listów i załatwianiu ich na termin.

Pragniemy przeto, aby Szanowni Panowie za pośrednictwem Ich pisma, poinformowali zainteresowanych żołnierzy i uchodźców polskich, że biuro Rady Polonii Amerykańskiej otrzymuje wszystkie listy, nawet takie, które nie posiadają wystarczającego adresu. Każdy list jest najdokładniej załatwiany w kolejności. Żołnierze lub osoby cywilne, w wypadku zmiany adresu, proszeni są o nadesłanie do biura Rady nowego adresu.

Pragniemy także prosić WPanów o zaznaczenie, że Rada nie ma możności dopomożenia w sprawach imigracyjnych żołnierzom lub uchodźcom polskim.

WOJCIECH F. SOSKA
Sekretarz Generalny
American Relief for Poland, 1200 N. Ashland Avenue, Chicago 22, Illinois. Telephone Armitage 3700.

PORADNIK ZAWODOWY

St. strz. Gr. W.

Ślusarstwo ma bardzo duże możliwości. Wykwalifikowany ślusarz może znaleźć pracę albo w różnych fabrykach metalurgicznych, albo w ślusarskich warsztatach. Dobrze jest mieć dodatkową specjalność jak: spawanie, cięcie metali i t.p.

Kpr. S.W.

Polski Korpus Przysposobienia Zawodowego jest organizowany w celu przygotowania żołnierzy do różnych zawodów cywilnych drogą kursów i praktyk. Każdy żołnierz otrzyma odpowiednie przygotowanie, by mógł zapracować na swoje utrzymanie. Żołnierze przygotowani zawodowo będą umieszczani w przedsiębiorstwach brytyjskich, dominialnych lub innych krajów.

Plut. M.C.

Brytyjskie Związki Zawodowe mają wielki wpływ na życie gospodarcze W. Brytanii. Z ich opinią rząd brytyjski poważnie się liczy. Ich prawa i znaczenie zostały wywalczone w ciągu wielu lat od pierwszej wojny światowej. Związki zawodowe rosyjskie i krajów opanowanych przez Rosję są fikcją wolności warstw robotniczych. Tam muszą tak postępować, jak im czynniki rządzące nakazują. Np. strajki, jako jeden ze środków do osiągnięcia żądań robotniczych, są surowo wzbronione.

St. strz. P.B.

Trzeba zgłosić się do nauki takiego zawodu, do jakiego ma się zamiłowanie. Trudno będzie w przyszłości wykonywać pracę takiego zawodu, do którego czuje się niechęć i brak zamiłowania. Przy rozważaniu problemu, w jakim zawodzie należy się szkolić, trzeba brać pod uwagę zamiłowanie, łatwość zdobycia pracy w danym zawodzie i jego dochodowość.

Sierż. K.L.

Gdzie i jakie zawody będą potrzebne, poda informator o zawodach cywilnych w poszczególnych krajach, który ukaże się za kilka tygodni i będzie udostępniony wszystkim. W nim znajdzie każdy żołnierz opis warunków i możliwości pracy dla każdej grupy zawodów w takich krajach jak: W. Brytania, Kanada, Australia, Unia Połudn. Afrykańska, Brazylia, Argentyna i inne.

Kan. A.P.

Według informatora „O zawodach cywilnych w krajach zamorskich" każdy znajdzie miejsce dla swojego zawodu. Do nauki rzemiosła potrzeba przynajmniej 6 miesięcy nauki, a nadto pewnego czasu na praktykę. Im rzemieślnik bardziej będzie biegły w swoim zawodzie, tym łatwiej znajdzie pracę i tym lepiej będzie płatny.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

„Boże chroń Anglię". Stało się! Pierwsze nogi II Korpusu stanęły na wyspie brytyjskiej. Te same nogi, co szły na Monte i na Anconę. Tylko tym razem stąpają nie tak pewnie. Bo tam — moi mili demokraci — nogi te były w ataku, a tu są... w gościnie. Tam szły po wspólne zwycięstwo, a tu do freblówki Jednostronnego Przysposobienia Cywilnego.

Do was się zwracam zebrani wokół mojej paczki od mydła w londyńskim Hyde Parku. Do was przedstawiciele elity szczerych demokratów. Wznieście okrzyk powitalny na cześć pierwszych żołnierzy II Korpusu — przejazdem bawiących na etapie brytyjskim, w drodze do takiej Polski, w której głosujących wyborców nie będzie się rozwoziło ciężarówkami do różnych miejsc głosowania w celu osiągnięcia entuzjastycznej, jednolitej, pozytywnej odpowiedzi „całego narodu". Krzyknijcie tak, żeby usłyszeli nas z Hyde Parku owi pierwsi, markotni zresztą przybysze (nie można się dziwić), którzy w mokrych obozach angielskich wzdychają do włoskiego „sole mio". Niech żyją! Niech żyją wiarą i nadzieją, jak i my tutaj!

Raz na tydzień, w czasie tych zebrań wokół tradycyjnej „soap box", budzi się we mnie otucha, gdy rozważam razem z wami wieści z całego świata i zmiany, jakie się w nim stają.

II Korpus w Anglii to tylko drobna zmiana. Notujemy poważniejsze „zmiany miejsc postoju". Np. obywatel Stańczyk zmienił „mp." z ruin Warszawy, do której wzywał nas w Londynie, na... New York. Przydział skromny: Organizacja Narodów Zjednoczonych. Tytuł umiarkowanie demokratyczny, robociarski: „Generalny Dyrektor Komitetu dla Spraw Społecznych". A mówił szelma, że jedzie uprzątać gruzy i cierpieć, jak kraj cierpi. Nie tyle będzie cierpiał, ile czerpał. I będzie sprzątał, ale nie gruz — i to wprost do kieszeni.

Metamorfozy, moi mili, metamorfozy. Oto inny profil dygnitarski: obywatel Arka Bożek. Któż nie pamięta tego brzuchacza z londyńskich jadłodajni? Bożek pokłonił się w okresie „przedreferendumskim" nowym bożkom i opuścił arkę P.S.L., zdradzając starego bożka Mikołajczyka. To jest zmiana, moi mili! I to w ostatniej chwili. Bożek powiedział publicznie, że na trzy pytania, trzeba odpowiedzieć trzy razy „tak". I dzięki temu zyskał popularność, poparcie i fotografie w gazetach.

Nie tylko jednak Bożek zalecał subtelnie potakujące odpowiedzi. Wykwintna propaganda referendum operowała nie tylko wzruszającymi wierszykami w stylu:

„W szumie biało-czerwonych flag
Głosujemy: „tak".

ale puściła w teren obywateli-oszustów, z których jeden wystąpił jako „pułkownik Jerzy Bajan, dowódca lotnictwa myśliwskiego polskiego" w Wielkiej Brytanii i także wzywał do trzykrotnego potakiwania.

Prawdziwy Jerzy Bajan przemówił w parę dni później przez radio londyńskie. Była to pierwsza od wielu miesięcy zajmująca audycja sekcji polskiej B.B.C. Prawdziwy Bajan samą obecnością przed mikrofonem delikatnie dał znać komu należy, że tamten „Bajan" był tylko „tymczasowy", wyborczy, a ten jest londyński, wyborowy i wierny. Powiedział, obywatele: „... gdy kiedyś powrócimy do takiej Polski, jaką nosimy w sercach naszych..."

Powrócimy panie pułkowniku! I wydobędziemy ją z naszych serc, czystą i dopiero wtedy. Bo na razie by się tam mocno zabrudziła pod czułym okiem „Rządu Jednostajności Pepeerowej".

Jeden lotnik tak, drugi inaczej. Zmiany, moi mili demokraci, zmiany. Tygodnik krakowski „Przekrój" w numerze 52 *przynosi podobiznę lotnika-pisarza. W mundurze lotniczym — myślicie? Nie, broń Boże! W koszulinie wyszywanej! Po chłopsku, kołchoźnie, błagonadioźnie, bez krawata, ino ze sznurkami koszulinowymi pod szyją! Podpis: „Janusz Meissner, autor wielu powieści i nowel lotniczych (por. Herbert), który w bombowcu „Genowefa" jest tylnym strzelcem, organem obrony przed napaścią innych potworów powietrznych..."*

Znacie mnie, mili demokraci, mówca jestem, na lotnictwie i na powieściach się nie znam. Fachowcom więc do obliczeń pozostawiam, ile ten „tylny strzelec" strącił w czasie wojny i czego — i co w końcu ustrzelił? Sądząc po reklamie w prasie krajowej, po przedrukach w „Życiu Warszawy", po wywiadzie w „Tygodniku" londyńskim, i po tej koszulinie — „tylny strzelec" tym razem poszedł na przednie łowy.

Metamorfozy, moi mili, metamorfozy. Tylko dobrze pamiętać trzeba, demokraci, którędy Bajan, którędy Meissner, którędy Bożek, którędy Stańczyk, którędy IIgi Korpus. Epoka niebezpieczna, skoro nawet Greiser chce wstąpić do Armii Czerwonej.

Jeden tylko, proszę demokratów, publicysta i literat jest niezmieniony: podchorąży coëtquidański, żołnierz narvicki, uczestnik inwazji kontynentu Ksawery Pruszyński. Zmienił tylko kierunek jazdy zamiast do Warszawy pojechał do Waszyngtonu. Ale pozostał wierny ideałom! W najbardziej radykalnym, „pepeerowskim" organie krajowym „Głosie Ludu" drukuje obywatel Ksawery opowiadnie wzruszające p.t. „Różaniec z granatów".

W szpitalu angielskim spotyka on rannego żołnierza polskiego, rodaka z emigracji francuskiej, niegdyś członka 13 *Brygady „Dąbrowszczaków". Ksawcio śpiewa mu do ucha „ichnią" piosenkę. Posłuchajcie:*

„Lecz inną pieśń jeszcze
O obcym narodzie
Towarzysz do siodła
Przytroczył w pochodzie.
I śpiewał, choć rodak
Tutejszy, jak ja:
„Grenada, Grenada,
Grenada, M A J A!"

Charaszo, towariszcz Ksawiery!

Obywatelki i obywatele!

Zbliżcie się teraz do mojej paczki, bo chcę wam przeczytać zakończenie powieści Pruszyńszczaka. Otóż Dąbrowszczak umiera w szpitalu obok łóżka rannego Ksawerego. Pruszyńszczak Dąbrowszczakowi chce przypomnieć jakiś miły polski znak przed śmiercią (nie swoją, niestety, ale Dąbrowszczaka). I wiecie co robi? Posłuchajcie:

„...I tak, aby ją widział, póki jeszcze widzieć będzie, podniosłem *pięść, zwiniętą w kułak pięść*, jak oni podnosili ją w Hiszpanii... Tak, to był Znak. I trzymałem ją tak na jego oczach aż odwracały się w górę, stawały się znieruchomiałe i szklane..."

Warto zapamiętać, moi mili, to wymowne opowiadanie tego najmilszego „z przednich strzelców"... I kiedyś, gdy wracać będziemy do Polski, „którą nosimy w sercach naszych" — trzeba będzie podnieść pięść zwiniętą w kułak jak oni (uczestnicy „Pierwszej Pepeerowej") podnieśli ją Anno Domini 1946, *trzeba będzie podnieść i niedługo trzymać ją „na ich oczach"...*

Żegnam Was, moi mili demokraci, zawołaniem: „Niech żyje pięść na oczach". I do usłyszenia za tydzień, o tej samej porze, na tej samej paczce, na tym samym miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

„BIBLIOTEKA POLSKA"

W ostatnich tygodniach powstała p.n. „Biblioteka Polska w W. Brytanii" — instytucja o charakterze kulturalnym, której potrzeba jest powszechnie odczuwana.

Celem „Biblioteki Polskiej" jest pielęgnowanie i rozwijanie piśmiennictwa polskiego oraz szerzenie wiedzy o Polsce. Statut instytucji przewiduje jako środki działania — zakładanie i prowadzenie bibliotek oraz czytelni polskich, przygotowywanie, wydawanie, drukowanie i rozpowszechnianie wszelkich książek, broszur i czasopism, urządzanie odczytów, zebrań dyskusyjnych i wystaw, organizowanie i popieranie wszelkich badań oraz prac naukowych.

Prezesem Zarządu „Biblioteki Polskiej" został wybrany p. Tymon Terlecki, sekretarzem p. Jerzy Jur-Lerski.

POSZUKIWANIA

P. John RUDZIŃSKI, 3534 Harper Ave., Detroit 11, Michigan, USA, poszukuje w imieniu rodziny przebywającej w Polsce Dominika GRYSZKO, pochodzącego z wsi Bombla, powiat Sokołka, poczta Korycin koło Białegostoku. Ktokolwiek by co o nim wiedział proszony jest o doniesienie na podany adres.

Halina z Gozdeckich MICHALSKA z synami Jackiem, Iwo i Konstantym, Ifunda p.o. Iringa, Tanganyika, East Africa, prosi o wiadomości o mężu swoim mjr. Antonim MICHALSKIM z Lidy. Ostatnia wiadomość luty, 1940, Kozielsk.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Podchorąży C. L.

Fakt, że po zajęciu Francji przedzierał się Pan w warunkach niebezpiecznych na teren W. Brytanii jest podstawą do nadania Panu Medalu Wojska. Dowódca Pana musi jednak przedstawić wniosek. Medal Wojska nie jest nadawany z urzędu i w każdym wypadku musi być przedstawiony wniosek przełożonego.

W. S.

Nie ma Pan podstaw do otrzymania Medalu Wojska. Przy stawianiu wniosków na odznaczenie Medalem Wojska nie zalicza się okresu ewakuacji z obozów internowania Rumunii, Węgier, Litwy i innych państw bałtyckich, Szwecji tym żołnierzom, którzy przybyli na teren Francji wzgl. Bliskiego Wschodu, kierowani przez władze wojskowe lub specjalne organizacje.

C. M—n.

Dodatek lokalny dla jedn. wojska we Francji przysługuje z dniem 1.I. 1946 r. tylko tym żołnierzom wojska, oraz P.W.S.K., którzy otrzymują uposażenie lub żołd po kursie £1. 200 fr. fr. i pełnią służbę w etapowych jednostkach podlegających Likwidacyjnej Misji Wojskowej w Paryżu.

Kpt. P. Adolf.

Prośbę o przekazanie pieniędzy do Szwecji należy wnieść do Banku Angielskiego przez którykolwiek z banków na specjalnym formularzu. Każda prośba o przekazanie pieniędzy jest rozpatrywana indywidualnie i decyzja Banku Angielskiego jest ostateczna.

Jeniec wojenny

Na razie nie mogą być wypłacone żadne należności za czas niewoli, o ile dostał się Pan do niewoli z Jednostek Wojska Polskiego, które nie były pod dtwem brytyjskim.

Podchor. Mar. Tadeusz.

Nie ma możliwości otrzymania urlopu do Niemiec i dlatego nie mogę służyć Panu dalszymi informacjami w sprawie, co można zabrać ze sobą dla rodziny przebywającej w obozie D.P.

Na wyjazd do Szwajcarii musi Pan uzyskać zezwolenie Polskich Władz Wojskowych i posiadać szwajcarską wizę wjazdową.

Chor. Zygmunt M—ki.

Czas przebyty w niewoli zalicza się na poczet czynnej służby wojskowej, jeżeli Komisja rehabilitacyjna stwierdzi, że dostanie się do niewoli było usprawiedliwione.

Strz. Purz. Paweł.

Proszę o podanie swego adresu celem udzielenia Panu odpowiedzi na list w sprawie odznaczenia Krzyżem „Monte Cassino".

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper